

Historia rodziny Dębickich

Dębicy pochodzą z powiatu kieleckiego, ze wsi Kucko. Po upadku Powstania Listopadowego w roku 1830, ogarnięci strachem przed prześladowaniami i wywózką w głąb Rosji opuścili rodzinną ziemię. W 1835 r. major Ludwik Dębicki (ur. 1807 r.) wyjechał do Ameryki, a Konstancy przeniósł się w okolice Opola.

Mikołaj (1784-1863) mieszkał kolejno w okolicach Śremu, Kórniku, by ostatecznie osiąść w Graboszewie. Poślubił Balbinę Zdziabek, z którą miał syna Andrzeja (ur. 1815 r.). Zmarł 3 października 1863 r. i spoczął na cmentarzu parafialnym w Graboszewie.

Andrzej Dębicki zawarł związek małżeński z Katarzyną Borowińską i osiedlił się na stałe w 1835 r. w Borzykowie. Jego syn, Wojciech (ur. 1840 r.) ożenił się w roku 1865 z Franciszką Wietrzyńską. Syn Wojciecha – Wawrzyn (ur. 1872 r.) w 1897 r. poślubił Katarzynę Baranowską.

Syn Wawrzyna, Jan (ur. 31.12.1897 r.) wychowywał się w Borzykowie, gdzie w okresie zaborów przebiegała granica niemiecko-rosyjska. Odbywał się tam handel. Po stronie rosyjskiej sprzedawano odzież, a po niemieckiej żywność. Można tam było kupić nie więcej niż 2 kg mięsa, które za pokaźną opłatą badał Maciej Zgoliński z Borzykowa.

Jan Dębicki dorastał wypasając krowy przy granicy na łące. Obserwował poruszające się patrole graniczne. Pewnego razu spotkał śpiącego wartownika rosyjskiego, zabrał mu karabin i schował w kupce siana. Gdy ten się wybudził, prosił aby Jan oddał mu broń, gdyż grozi za to kara rozstrzelania. Jan ulitował się i zwrócił broń.



Przejsie na granicy niemiecko-rosyjskiej w Borzykowie.

Gdy wybuchła I wojna światowa, Jan był świadkiem postępu wojsk niemieckich, które zatrzymały się na granicy. Dowódca wydał rozkaz żołnierzom, by przeszli przez nią bez oddawania strzału. Na ten czas wojska rosyjskie wycofały się z zamiarem wyprostowania linii frontowej, tak by móc jej łatwiej bronić. W piecach pozostał ciepły chleb...

Po ukończeniu 18. roku życia Jana powołano do służby wojskowej w armii niemieckiej. Natenczas była ona obowiązkowa. W kompanii znaleźli się sami Polacy – około 100 osób. Pierwsze zgrupowanie przed wyjazdem na front odbyli w lasach Gorzyckich koło Miłosławia. Polaków podzielono na różne kompanie. Na 100 żołnierzy w każdej mogło znajdować się tylko dwóch z nich, resztę stanowili Niemcy.

Pierwsza wyprawa na front do Rumunii trwała dwa tygodnie pociągiem. Poległym żołnierzom Niemcy stawiali drewniane, brzożowe krzyże z napisem: „Tu leży waleczny rumuński żołnierz”.

Z czasem Jan został przerzucony na linię frontu francuskiego. 21 marca 1918 r. w natarciu na Francuzów linię przesunęli aż o 60 km, co wtenczas było sporym osiągnięciem. Jak tylko zbliżyli się do pozycji obronnych, natarcie zostało zatrzymane. Francuzi mieli tam betonowe schrony. Niemiecka linia frontu rozciągała się u podnóża gór. W dzień nikt nie wychylał się z okopów. Groziło to śmiercią z rąk snajpera francuskiego.

W swojej kompanii Jan należał do strzelców wyborowych, dysponował karabinem z lunetą. Przesuwającego się w okopie dostrzegł siedzący w punkcie obserwacyjnym snajper. Na szczęście wystrzelony pocisk otarł się o hełm Jana. Towarzyszący mu Niemiec dziwił się, że w odwrocie nie strzela do przeciwnika. Jan rzekł wtedy, że nie będzie celował do człowieka. Niemiec zabrał mu karabin i z zimną krwią zastrzelił snajpera.

Wczesnym rankiem Francuzi zaskoczyli oddział silnym ostrzałem. Jan wskoczył do okopu. Na szczęście dla niego siedzący tam dwaj niemieccy żołnierze wypchnęli go, bo było zbyt ciasno. Po chwili w to miejsce uderzył pocisk i Niemcy zginęli, a Jan ocalał lekko przysypany ziemią.

Francuzi napierali coraz mocniej. Po jednej z takich potyczek Jan został ciężko ranny. Odłamek zranił go w lewe ramię i przeleciał przez klatkę piersiową. Drugi ranił go w prawą nogę. Jan dostał czerwoną kartkę. Dowódca niemiecki dał wybór: powrót do szpitala bądź na pole bitwy. Jan wybrał to pierwsze.

W nieszczęściu jakie go spotkało okazało się, że podczas pobytu w szpitalu, wszyscy jego koledzy z kompanii zginęli na froncie. Zostali wymordowani w trakcie snu przez oddział specjalny Murzynów, znanych z okrucieństwa i bezwzględności w ^{zabijaniu} ubijaniu wroga bagnetami i nożami.

W szpitalu dochodząc do zdrowia, Jan usłyszał o wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Zamierzał przyłączyć się do powstańców. Zbliżając się do granicy z trudem poruszał się o kulach. Został zatrzymany przez niemiecki patrol wojskowy. Uznano, że zdezerterował i skazano go na wyrok śmierci przez rozstrzelanie.

Poprosił o chwilę na odmówienie modlitwy. Na czerwonej karcie wyłożył obrazek Matki Boskiej, zdjął pas i położył obok napisu „Bóg z nami”. Niemcy w czasie wojny byli narodem głęboko wierzącym. Gdy Jan odmawiał modlitwę nie zauważył, że patrol odszedł i zostawił go w spokoju.

Dotarłszy do Poznania przyłączył się do Batalionu Wrzesińskiego. Wziął udział w walkach na Dworcu Głównym, za co został uhonorowany Wielkopolskim Krzyżem Powstańcym – nr legitymacji E75784, Kawalerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski – nr legitymacji E1787-69-22.

Po latach, 12 października 1933 r. wstąpił do Związku Powstańców Wielkopolskich. Od 12 października 1939 r. był członkiem organizacji powstańczych w stopniu starszego szeregowego. Zweryfikowany został przez były Związek Weteranów – nr dyplomu weryf. 10174 ref. Hist. 17830 Dowództwo Okręgu Korpusu nr VII Referat Historyczny nr 276-1-9344/39. Dyplom ów wydany 2 lipca 1937 r. zaświadcza, że brał czynny udział w walkach o Niepodległość Państwa Polskiego.

21 maja 1958 r. wstąpił do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Rada Państwa mianowała go na stopień podporucznika. Jan posiadał też zaświadczenie Archiwum Wojskowego nr 1584/wew. CHW z dnia 15 lutego 1988 r., Warszawa ul. Czarnieckiego 51. Dane jego zachowały się w czasie II wojny światowej. Mundur i czapka wraz z legitymacjami były zakopane w garażu.

Lager na Głównej

Dębicki Stanisław

Borzykowo 08.07.2014

Jak trafiłem do lagra? Był dzień 23 grudnia 1939 r. Na nasze podwórko weszło trzech uzbrojonych Niemców i nakazali nam opuścić gospodarstwo. Mieliśmy iść w kierunku na wschód. Pozwolili nam zabrać jedną pierzynę i to co uniesiemy w rękach. Nasza rodzina składała się z ośmiu osób.

W tej trudnej sytuacji, stryj Leonard Dębicki zabrał mnie do siebie na wychowanie. Był synem Wawrzyna i Katarzyny ur. 05.11.1900 r. Związek małżeński zawarł w 1926 r. z Marią Pietryga. Mieli dwójkę dzieci – Helenę i Henryka.

Stale mu się marzyło, aby żyć w wolnej Polsce. W latach 1918-19 walczył w Powstaniu Wielkopolskim i wojnie bolszewickiej 1920 r. W 1939 r. brał udział w II wojnie światowej w okolicy Kutna. Jego syn i ja przenosiliśmy ulotki do lasu. Mieszkający po sąsiedzku przedwojenny Niemiec Celma ostrzegał stryja, że czeka go wywózka do lagru. W dniu 1 maja 1944 r. o godz. 5.00 rano Niemcy otoczyły zabudowanie. Stryjowi nie udało się zbiec do lasu. Próbował mnie schować w łóżku. Powiedział, że mam wyjść oknem i pójść do sąsiada, jak wszyscy odjadą.

Niemcy mieli listę osób do wywiezienia. Na prośbę stryja, który tłumaczył, „że to jest dziecko brata”, odpowiedzieli: „jest na liście, musi być zabrany”. Zostaliśmy załadowani na furmankę. Pozwolili zabrać w worek odzież i żywność. Meble kazano ostawić.

Dowieziono nas na wojskową bocznice kolejową we Wrześni i załadowano na zbiorczy pociąg jadący do stacji Poznań Wschód. W pociągu spotkaliśmy się z rodziną Leona i Anny Waszaków z Kołaczkowa. Oni zostali załadowani na stacji w Strzałkowie.

Dojechaliśmy do stacji kolejowej Poznań Wschód, gdzie wszyscy wysiedliśmy. Nasze bagaże załadowano na samochody ciężarowe i przewieziono do obozu. Tam zostały zrzucone na pryzmę na placu.

Z pociągu szliśmy pieszo 2 km do obozu, który znajdował się pod lasem. Po przejściu połowy drogi skręciliśmy w lewo i ujrzelśmy betonowe ogrodzenie obozu. Był upał, ludzie na ulicy podawali nam kawę i wodę do picia, papier i ołówki do pisania. Szliśmy ze śpiewem pieśni maryjnych. Niemcy nie zabraniali śpiewać.



Psary Wielkie 1944r. zdjęcie wykonane przed wywiezieniem do obozu.

- 1 Maria Dębicka 06.12.1904r.
- 2 Antonina Dębicka – Słomowo Winnogóra 13.06.1872
- 3 Dębicki Stanisław – Borzykowo 17.09.1937r.
- 4 Dębicki Leonard 05.11.1900r.
- 5 Dębicki Henryk 15.05.1930r.
- 6 X – Niemka mieszkanka z Berlina
- 7 X – Niemka mieszkanka z Berlina
- 8 Helena Dębicka – Jędrzejczak 18.12.1926r.
- 9 Córka sąsiada – Monika Koza 1926r.

Niemki posiadały aparat fotograficzny

Zdjęcie zrobione przed 31 maja 1944r. w Psarach Wielkich. Po tym dniu rodzina Leonarda Dębickiego została wywieziona do łagru w Poznaniu na Główną, następnie do Niemiec do Dachau a potem do roboty przymusowej w gospodarstwie rolnym.

Po wejściu do obozu pilnowali nas Łotysze, zwani Baldusami. Po placu nie można było chodzić samemu. Pilnujący nas byli bardzo okrutni, zastraszali nas bijąc batami. Kazali nam się całkowicie rozebrać, a odzież szła do dezynfekcji. Następnie strzyżono wszystkim włosy. Po strzyżeniu pędzili nas do mycia.

W łaźni byłem razem z mężczyznami. Gdy zaczęła lać rurami woda, zacząłem strasznie krzyżeć, że Niemcy nas topią. Dostałem za to pierwsze baty. Po kąpieli grupa nagich mężczyzn mijala się na korytarzu z grupą nagich kobiet, która szła do łaźni.

Przebywaliśmy w drewnianych nowo pobudowanych barakach, których było bardzo dużo. Pamiętam, że przy wejściu do baraku wisiała wielka czerwona gaśnica. W środku znajdowały się gęsto poustawiane piętrowe prycze, malowane, gładko wyheblowane.

Poduszkę pod głowę zastępowały deski położone z ukosa. O godz. 21.00 następowała cisza nocna. Gaszono światła. Składaliśmy wtenczas ręce, a barak stawał się domem modlitwy. Ja modliłem się o to, żeby moja mama przyjechała po mnie. Trudno było zasnąć, bo gryzło nas robactwo.

Ja z Henrykiem spaliśmy na górnej półce. Rano pobudka o godz. 6.00. Potem zbiorowa kąpiel. Posiłek skromny - rzadka zupka z brukwi i kawałek czarnego chleba. Po posiłku staliśmy w kolejce, czekaliśmy na badania lekarskie i przesłuchania. Stryj Leonard zakazał nam mówić po co chodziliśmy do lasu. Co rusz przywożono świeże transporty więźniów. Za ubikację była wielka płyta betonowa z otworami.

Po tygodniowym pobycie w obozie odnalazła mnie moja mama. Trudno jej było znaleźć ten obóz, bo Niemcy zmienili nazwę stacji...

Niemiecki obóz przesiedleńczy dla elit Poznań Główna istniał od listopada 1939 r. do 20 maja 1940 r. W tym czasie przewinęło się przez niego 33,5 tys. osób. Więźniów wywożono do Ostrowa i Sandomierza na tereny wschodniej Polski. Po tym okresie zmieniono nazwę obozu z Poznań Główna na „Naprawcze Zakłady Samochodowe”. Stację kolejową Poznań Główna na Poznań Wschód.



Glaz z tablicą upamiętniającą przesiedleńczy obóz przejściowy w Poznaniu.

Obóz istniał do końca wojny dla wysiedlonych Polaków z Poznania i Wielkopolski. Ponad 100 tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci przeszło przez bramę tego obozu. Więźniowie byli wywożeni do Dachau, a potem byli kierowani do przymusowej pracy albo na śmierć.

Mamie udało się odszukać mnie dzięki znajomości ojca z komisarzem Karolem Mellerem. Gdy tylko dowiedziała się o wywózce do lagru, postanowiła, że pojedzie po mnie. Mimo tego iż

sąsiedzi mówili jej, że może zginąć, nikt nie był w stanie jej zatrzymać. Mama wyniosła mnie na rękach w godzinach przedpołudniowych. I tak dzięki pomocy komisarza zostałem zwolniony z lagru i po wymeldowaniu w biurze wróciłem do Borzykowa.

Po opuszczeniu przeze mnie lagru, stryj Leonard z rodziną zostali wywiezieni do Dachau w Niemczech. Najpierw wywieziono ich z obozu samochodami na stację kolejową Poznań Wschód i załadowano do wagonów towarowych.

Wagony były tak szczelne, że stryj który obserwował kierunek jazdy małą szparką, z trudnością zauważył przejazd przez stację. W wagonie znajdował się baniak na nieczystości. Pociąg jechał z Poznania bezpośrednio do Dachau.

W Dachau przebywali przez osiem dni. Przewożono ich samochodami do ciężkich prac. Po selekcji skierowali ich do części obozu dla pracujących. Ci którzy zostali skierowani do drugiej części obozu znajdującej się w lesie, byli skazani na zagładę.

Trafili do gospodarstwa Katariny Halwaser w Oberding-Munchen. Pracowali tam od 15 czerwca 1944 do 9 maja 1945 r. Niemka była starą panną. Nie posiadała rodziny, była osobą głęboko wierzącą (mówili na nią zakonnica). Traktowała ich dobrze. Prosiła stryja, żeby u niej zostali. Obiecała ostawić im gospodarstwo.

Stryjowi nawet przez myśl nie przeszła taka decyzja. Po 9 maja 1945 r. zostali zabrani do ośrodka wypoczynkowego kierowanego przez Amerykanów. Oczekiwali na powrotny bilet i zgodę na powrót do kraju. Stryj chodził do biura, chciał jak najprędzej wrócić do swoich. Wraz z rodziną wrócili do Polski 14 lipca 1945 r.

Do prac wykorzystywani byli Leonard Dębicki, Maria Dębicka, Henryk Dębicki i Helena Dębicka – Jędrzejczak. Byli zarejestrowani w powiecie Wolfratshausen. Po latach, 4 sierpnia 2004 r. kuzynka Helena dostała świadczenie z Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie” w wysokości 3123,29 zł. Pozostałe 1247,05 zł nie otrzymała – zabrakło pieniędzy. Stryj Leonard, ciocia Maria i kuzyn Henryk nigdy nie doczekali się spłaty.

Po wielu latach odszukałem miejsce, gdzie znajdował się obóz przejściowy. Obecnie znajduje się tam cementownia. Na ul. Bałtyckiej umieszczono głaz z tablicą upamiętniającą przesiedleńczy Lagier Główna. Na tablicy tej są błędy merytoryczne, których jakoś od lat nie można poprawić. Wieloletnie zaniedbania w tym zakresie winny być naprawione, dopóki jeszcze żyją naoczni świadkowie terroru i ludobójstwa ze strony Niemców.

Dębicki Stanisław